

LOGIK, FILOZOF JĘZYKA, ETYK HENRYK HIŻ (1917–2006)

Henryk Hiż, uroczy, niezmiernie kulturalny starszy pan, na emeryturze mieszkał w Cape May, miejscowości położonej na wspaniałym plażowym półwyspie New Jersey. Na emeryturę przeszedł w 1988 roku po latach nauczania na Uniwersytecie Pensylwanii (University of Pennsylvania), zaliczanego do ścisłej czołówki amerykańskich uczelni, z grupy Ligi Bluszczonej (*Ivy League*).

Wykładał wcześniej na wielu prestiżowych amerykańskich uniwersytetach — Uniwersytecie Nowojorskim (New York University) i nowojorskiej Columbii. Jego specjalizacją była filozofia języka, ale jak każdy filozof wykształcony w kręgu tzw. szkoły lwowsko-warszawskiej, interesował się żywo logiką i matematyką; w latach 1949–1950 był adiunktem na wydziale matematyki Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak krótka próba zakotwiczenia się w kraju po wojnie skończyła się rozczarowaniem. W 1950 roku wyjechał z powrotem do Stanów Zjednoczonych, gdzie wcześniej w 1948 roku zrobił doktorat na Uniwersytecie Harvarda pod kierunkiem wybitnego filozofa Willarda Van Orman Quine'a. I już w USA pozostał. Nie był zresztą jedynym z polskich filozofów, którzy po 1945 roku rozpoczęli pracę w Ameryce: Alfred Tarski, wyjechał w 1939 i ostatecznie osiadł w Kalifornii, Henryk Mehlberg był w Chicago, Bolestaw Sobociński w Indianie, Andrzej Ehrenfeucht i Jan Mycielski w Kolorado, Jerzy Krzywicki w Nowym Jorku. Prof. Hiż mówił, że Tarski kiedyś policzył, iż w 1970 roku w Ameryce tylko około 700 absolwentów matematyki było z Uniwersytetu Warszawskiego.

Henryk Hiż przyjechał do USA w 1946 roku w wyniku zawieruchy wojennej. Po powstaniu warszawskim (pracował w konspiracji dla AK jako szyfrant) został wywieziony do Niemiec i koniec wojny zastał go w Lubece.

Mimo iż w latach 1937–1939, 1940–1944 studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, m.in. pod kierunkiem Tadeusza Kotarbińskiego i częściowo w konspiracyjnych warunkach, to jednak ponownie zapisał się na filozofię na Université Libre w Brukseli. Uzyskał tu licencjat i wraz z żoną wyjechał razem z wielką falą polskich powojennych uchodźców do Ameryki.

Jako 32-letni człowiek o wyniesionych z domu raczej lewicowych poglądach (był jednym z założycieli Klubu Demokratycznego), podejmuje w 1949 roku nieudaną próbę powrotu do kraju. Potem osiedla się na stałe w USA, gdzie — jak mówił z pewną ironią — w międzynarodowym środowisku logików, filozofów, matematyków i językoznawców odczuł się absolutyzmu warszawskich logików i zaczął skłaniać się ku, jak to nazywał, „światłemu behawioryzmowi”. Język był dlań jedną z form zewnętrznych zachowania się ludzi i tylko na podstawie tego, co mówią można odtworzyć sposób ich rozumowania, metodę wyciągania wniosków, rekonstruować ich milcząco przyjmowane przesłanki myślenia.

Interesował się głównie filozofią języka i na ten temat sporo publikował, głównie po angielsku, ale także po francusku, niekiedy — po polsku. Poszukiwał w języku elegancji, rygoru i precyzji, które to cechy odnaleźć można w logicznie uporządkowanej mowie, w elementarnych, prostych jednostkach zdaniowych.

Podobnie jak wielu innych przedstawicieli szerokiego nurtu widzącego zadanie filozofii w analizie języka (nauki), również Henryk Hiż głęboko interesował się etyką. Od młodzieńczych lat — jak twierdził. Tu nawiązywał przede wszystkim do utilitaryzmu Benthama, ale swoiście „negatywnie” zinterpretowanym. Miał koncepcji największego dobra dla jak największej liczby ludzi, Hiż lansował zasadę skromniejszą i praktycznie łatwiej wykonalną — zasadę umniejszania cierpień. W wywiadzie, który z nim przeprowadziłem powiedział, m.in.:

Podstawowe dla mnie nie jest pomnażanie szczęścia, lecz zmniejszanie cierpień. Głoszę „utilitaryzm negatywny”, który różni się od zwykłego utilitaryzmu tym, iż uważa, że nie można na tej samej skali mierzyć cierpień i przyjemności; wobec tego etyczne jest tylko zwalczanie cierpień. Etyka litości jest dla mnie punktem wyjścia wraz z jej pytanie, co robić i jak robić, aby zmniejszyć cierpienie na świecie, zaś etyka opieki określa nasze obowiązki wobec bliźnich, którym się może mniej niż nam poszczęściło¹.

Po latach zainteresowań logiką języka prof. Hiż jakby coraz bardziej zagłębiał się w zagadnienia moralne. Z rozmowy z nim odnosiło się wrażenie, iż uważa etykę za najważniejszą część filozofii, zaś pozostałe jej działy — zaledwie za dodatkowe uzasadnienia dla pewnej koncepcji życia. Nie chcę mu przypisywać słów, których nigdy odeń nie słyszałem, ale było w tej postawie nawiązanie do starogreckiej koncepcji filozofii (natomiast wprost mówił o wielkim wpływie rozważań moralnych Kotarbińskiego) jako pewnej sztuki życia właśnie, albo wyrażając to lepiej: filozofia była dlań działalnością łączącą refleksję z praktycznym wykonaniem w codziennej egzystencji.

Henryk Hiż niewątpliwie był takim filozofem, który umiał żyć: godnie, skromnie, z dużą wrażliwością, aby nikogo nie urazić, nie skrzywdzić, nie zranić. Był bardzo delikatnym człowiekiem o ogromnym poczuciu, iż rozmiar zła, niesprawiedliwości i nieszczęść należy w miarę możliwości ograniczyć, umniejszyć. Nie poprzez zaprowadzanie sprawiedliwości — nie ma uniwersalnego rozwiązania; ci którzy w przeszłości usiłowali zaprowadzić sprawiedliwy porządek zawsze kończyli rozlewem krwi, bezmiarem nieszczęść i krzywd. Ogólny ideał sprawiedliwości jest niewspółmierny w rzeczywistości do indywidualnie doświadczanego poczucia niesprawiedliwości. Była to zasada Karla Poppera zastosowana do kwestii etycznych.

Henryk Hiż żywił ogromny sceptycyzm i zachowywał wielki dystans wobec wszelkich wzniosłych haseł i szczytnych idei. Z tego powodu krytycznie podchodził, na przykład, do powstania warszawskiego, choć brał w nim udział. W poglądach zbliżał się do pacyfizmu, ale nade wszystko był niezmiernie trzeźwym pragmatykiem, zalecającym najprostsze środki prowadzącego do wyznaczonego celu — umniejszania cierpień. Niekiedy mogą one brzmieć wręcz szokująco, jak jego wskazówki dla chłopów z Szarych Szeregów, którzy stale zabijali ludzi na rozkaz podziemnych władz.

Mówiłem im — pisał Hiż — że nie można niepotrzebnie zadawać bólu czy wywoływać strachu. Obmyśl plan, byś wykonał rozkaz, powodując jak najmniej ludzkiego cierpienia. Zapomnijmy o rycerskich przesądach. Strzelać należy z tyłu, bez uprzedzenia, by uniknąć przedśmiertnego strachu ofiary².

¹ H. Hiż, *Ujmowanie nieszczęść*, rozmowa Cz. Karkowskiego, Przegląd Polski (Nowy Jork), 19.01.1995, s. 6.

² Tenże, *Mój życiorys (jeszcze nie cały)*, [w:] *Fragmety filozoficzne ofiarowane Henrykowi Hiżowi w siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1992, s. 18 („Biblioteka Myśli Semiotycznej”, 23).

W swych rozmyślaniach moralnych rozwijał etykę opiekuna, która stanowiła zarazem program życiowy każdego, jak i pewien zamysł polityczny. Nawiązywał w tej idei do koncepcji Kotarbińskiego, ale zmieniał przesłanki rozumowania swego mistrza, dla którego, „spolegliwy opiekun” postępuje, tak aby zasłużyć na szacunek ludzi godnych szacunku. Dla Henryka Hiża natomiast najważniejsze były praktyczne konsekwencje postępowania, sam bowiem nie cenił — tak przynajmniej oświadczał — ani szacunku, ani honoru, patriotyzmu czy innych szumnych haseł i tradycyjnych cnót. Jego „opiekun” (polityk) ma pewne zadanie do wykonania, a jest nim przede wszystkim zadbanie o to, aby jego podopieczni byli zdrowi, żeby mieli pracę, zapewnione więcej niż podstawowe warunki życia. To jest baza, na której oni sami (podopieczni) mogą dalej realizować swoje jednostkowe cele, natomiast do opiekuna należy troska o nieszczęśliwych — chorych, nieprzystosowanych, a także kryminalistów. Co to znaczy bowiem „umniejszać zło”?, to znaczy według Hiża — łagodzić skutki elementarnych doznań ludzkich — głodu, bólu, strachu.

Henryk Hiż urodzony w polskiej rodzinie w Petersburgu w 1917 roku zmarł w Cape May, NJ, w grudniu 2006 roku.

Czesław Karkowski (Stany Zjednoczone)